Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 33. KRAKOW, DNIA 12 SIERPNIA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

JAK SOCJALIŚCI SKŁAMALI?

Gdy przed kilkudziesięciu dniami w nieszczęśliwym Meksyku, fanatyk polityczny zastrzelił nowego prezydenta Obregona, krwiożerczy Calles wykorzystał nawet tę zbrodnię do walki z katolikami: rządowa agencja telegraficzna puściła w świat ohydne kłamstwo, że Obregona zastrzelił katolik z pobudek religijnych.

Oszczerczy telegr. zbójnika meksykańskiego zelektryzował całą armję czerwonych sług antychrysta. Pisma i zebrania socjalistyczne pelne były nienawistnych wyzwisk i wykrzykników pod adresem Kościoła katolickiego. Dowiedzieli się więc wszyscy czerwoni towarzysze, że Obregona zabiła „kula klerykalna“. Tak pisały nasze żydki i pachołcy żydowscy z „Naprzodu“ i „Robotnika“ socjalistycznego. To ohydne kłamstwo powtórzyły oczywiście i półbolszewickie tygodniki „chłopskie“.



Pamiętajcie zawsze o misjach.

Cały prawie świat uwierzył Callesowi, a nawet pisma nie zwalczające urzędowo katolicyzmu, rozpisywały się z ukrytą radością o szkodliwym i niebezpiecznym fanatyźmie katolików.

Aż wyszło szydło z worka, i wyszło prędko. Kłamstwo Callesa i naszych czerwonych bezbożników o „kuli klerykalnej“ miało krótkie nóżki.

Zaraz na drugi dzień po zamordowaniu Obregona pewien polityk ze stronnictwa rolniczego strzelił z rewolweru do ministra pracy Ludwika Morones. Strzał nie trafił Moronesa, zbiegł, i nikt nie wie, gdzie się ukrywa. Ta próba zamordowania ministra pracy odsłoniła nagą prawdę o zastrzeleniu Obregona.

W całym kraju rozpętało się oburzenie stronnictwa rolniczego przeciw socjalistom, że oni zamordowali Obregona. Fotograf Yuan Escapulario zeznał istot-

nie, że działał z pobudek politycznych, a nie religijnych. Rolnicy upatrują właściwego zabójcę w ministrze Moronesie-socjaliście. Obregon bowiem był raczej zwolennikiem rolników, niż socjalistów.

Pod wpływem oburzenia ludności Calles musiał usunąć licznych socjalistów z wysokich stanowisk, między nimi znajduje się i okrutny szef policji Robert Cruz.

Biedny Meksyk stoi zatem w obliczu walk politycznych między stronnictwami: socjalistów i rolników.

Katolicy całego świata — a szczególnie katolicy Meksyku — modlą się szczerze i gorąco, by rządy Callesów zastąpiły rządy miłości, pokoju i sprawiedliwości. Używanie kul zabójczych zostawiają wyznawcom i wielbicielom Callesów, Marxów, Leninów.

Kłamstwo o „kulach klerykalnych“ strzeliło tym razem do samych socjalistów. *X. F. M.*

Liturgja mszalna 11-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Dzisiejsza liturgja mszalna ożywia w nas chęć, pełną zaufania, chcąc, abyśmy jedynie do Pana należeli; a to przez wskazanie pełnej miłości troski Chrystusa o czeladkę sobie powierzoną. Nazywamy Go przeto w dzisiejszej liturgji Dawcą wszelkiego dobra, a sposób zaś rozdawania łask możemy uważać za coś najlepszego. Paweł św. daje w dzisiejszej lekcji Koryntjanom i nam piękny przykład pokory, nazywając się z powodu grzechów, które przed swem nawróceniem popełnił „poronionym płodem“ i „najmniejszym między apostołami“, chociaż tyle poniósł pracy w służbie Chrystusa. Wyznaje on nadto, że tem wszystkiem, czem jest, jest z łaski Boga, a »*łaska Chrystusa, której mu udzielił, nie była próżna*«.

Łaska jest wewnętrznym, nadprzyrodzonym darem, którego udziela nam Bóg z bobroci Swej dla zasług Jezusa, ażebyśmy mogli współdziałać dla zbawienia duszy naszej: »*Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia*« (Fil. 4, 13). Kto posiada łaskę uświęcającą, ten ma skarb najkosztowniejszy, jaki posiąść może człowiek na tej ziemi. Dlatego należy się wystrzegać, aby nie stracić łaski, a nabytą troskliwie przechowywać, wzamian zaś za nią wychwalać Boga z psalmistą: »*Wywyższać Cię będę, o Panie, ponieważ uratowałeś mnie i nie pozwoliłeś nieprzyjaciołom moim, aby się weselili nade mną*« (Ofiarowanie). »*Bóg w świętem mieszkaniu Swojem; Bóg, który jednomyślnych osadza społem w domu. On da moc i siłę ludowi Swemu*« (Introit).

Liturgja jest też źródłem łask, gdyż ona nie jest niczem innem, jak tylko życiem z Matką-Kościołem, a zarazem „pierwszem i koniecznem źródłem usposobienia prawdziwie chrześcijańskiego«. (Pius X w motu proprio). Serce, owiane jej urokiem, skłania się chętnie ku źródłom łask, w liturgji sakramentów zawartym. Podsłuchując szept oficjalnej modlitwy Kościoła spływa bezsprzecznie czar łaski Bożej na nas uczestniczących w tej Ofierze eucharystycznej i wstrząsa duszę silnemi przeżyciami religji. Cóż możemy jeszcze więcej pragnąć nad łaskę od Boga? Odpowiedź czytamy w modlitwie kościelnej: »*Wszechmocny, wieczny Boże, który Swą szczodrobliwością przewyższasz zasługi i nawet życzenia proszących, zlej na nas zdrój łaski Swej, abyś przebaczył, co sumienie trwoży i dodał to potrzebne, czego prośba nie zawiera*« (Kolekta).

Św. Paweł przestrzega w lekcji Koryntjan przed tymi, którzy zaprzeczali zmartwychwstaniu Chrystusa i zmarłych wiernych, i napomina ich, ażeby wytrwali w otrzymanej przez niego wierze i wedle niej życie prowadzili. Podstawą naszej wiary, a tem samem życie z wiary, jest dogmat zmartwychwstania Chrystusa. „*Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma, był pogrzebion i powstał z martwych trzeciego dnia według pisma*“. Apostoł wyraża swą wdzięczną pamięć o zmartwychwstałym Chrystusie, który ukazawszy się mu, nawrócił go pod Damaszkiem. My również zmartwychwstaniemy cieleśnie jak Chrystus. On bowiem zmartwychwstał w swej ludzkiej naturze, trzeba więc, ażebyśmy i my, członki Jego, uczestniczyli w tej samej chwale. Wszak jesteśmy członkami Chrystusa nietylko przez duszę, ale i przez ciało nasze, przez całą istotę naszą. Jeśli więc On zmartwychwstał chwalebnie, to i wierni, stanowiący przez łaskę Bożą mistyczne ciało Jego, zostaną z Nim złączeni i w Zmartwychwstaniu Jego. Wysławiajmy i zlejmy z powodu tego uczucia serc naszych, śpiewając z psalmistą Pańskim Dawidem: »*Sławcie z radością Boga, wspomożyciela naszego; uwielbiajcie Boga Jakóbowego! Zaśpiewajcie Mu hymn wdzięczny na cytrze: Alleluja*« (Graduał).

Na niedzielę 11-stą po Zesłaniu Ducha świętego

Ewangelja według św. Marka, r. VII.

»Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego; a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: »Effetah, to jest: otwórz się«. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: »Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszały, i nieme, że mówią«.

Temu cudownemu uzdrowieniu towarzyszyły także znaki, któremi się Chrystus posługiwał. Czynił je Zbawiciel w tym celu, ażeby pouczyć apostołów i Kościół Swój, jak i oni mają przy rozdzielaniu powierzonych im łask w sposób podobny zwracać uwagę wiernych przez znaki pod zmysły podpadające na ważność łaski, i serce ich przygotować do tem lepszego jej przyjęcia. Czasem i głucho-niemej duszy Bóg przychodzi z pomocą i przemawia do niej: »Effetah«, to jest „otwórz się“, chce, byśmy słuchali, rozumieli Go i przyjmowali Jego słowa: Otwórz mi i puść mię. Słuchajmy natchnień Jezusa, które zachęcają nas, ostrzegają, pociągają. Są to słowa mocy i życia, odzywające się w naszem wnętrzu. Pracujmy zawsze wespół z łaską uprzedzającą, która w dzisiejszej liturgii mszalnej wskazuje nam drogę do Boga. *»Czcij Pana z majętności twojej, a dawaj Mu z pierwocin wszelkiego zboża twego, a stodoły twe napełnią się w obfitości i prasy twe winem opływać będą«* (Komunja).

O. Grzegorz Recelj, S. O. Cist. z Mogiły.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny

13-go sierpnia (poniedz.): ŚŚ. Hipolit i Kasjan męczennicy.

14 go sierpnia (wtorek): Wigilja Wniebowzięcia N. M. P. Ścisły post.

15-go sierpnia (środa): Wniebowzięcie N. M. P. Najstarsze święto marjańskie.

16-go sierpnia (czwartek): Św. Joachim, ojciec N. Maryi P.

17-go sierpnia (piątek): Św. Jacek, pierwszy polski Dominikanin. Zmarł w sam dzień Wniebowzięcia N. M P. w r. 1257.

18 go sierpnia (sobota): Msza św. z oktawy Wniebowzięcia N. M. P.

Kilka cudownych uzdrowień w Lourdes.

Nie mamy jeszcze zamiaru ogłaszać cudów, pisze *Le Journal de la Grotte de Lourdes*, podając sprawozdania z różnych cudownych uzdrowień, jakie zdarzyły się w ostatnich dniach. Jesteśmy tak ostrożni przynajmniej, jak lekarze z Biura Sprawdzań, którzy nie wydają lekkomyślnych orzeczeń. Ale możemy podziwiać dobroć Najśw. Dziewicy z Lourdes, którą Ona tak wyraźnie objawiła w ostatnich dniach, i głosić łaski, których udzieliła.

I. Uzdrowienie ropnego zapalenia opłucnej.

Młoda Angielka z Sheffield, panna Lizzie Kinney, dotknięta gruźlicą, leczyła się w swoim kraju w szpitalu na ropne zapalenie opłucnej. Oprócz tego cierpiała na nerki i wodną puchlinę. Lekarze sprzeciwiali się jej wyjazdowi do Lourdes. Na żądanie ojca pozwolono jej jechać na własną odpowiedzialność.

Przybyła do Lourdes z pielgrzymką z Leeds. W grocie i u źródła modliła się z ufnością do Najśw. Panny. Już pierwszego dnia wrzód ropny zasklepił się całkowicie, nie cierpiała też na nerki. Wyjeżdżając miała tylko jeszcze trochę spuchnięte nogi. Zdaje się, że jest uleczoną. Po przeprowadzonej próbie czasu Urząd Sprawdzań ogłosi swój wyrok.

II. Uleczenie paraliżu nóg.

William Duffey, młody Anglik wskutek zapalenia kości pacierzowej cierpiał na paraliż, tak, że musiał posługiwać się aparatem, bez którego nie mógł chodzić.

Przybywszy do Lourdes z pielgrzymką z Leeds, modlił się i wziął kąpiel w sadzawce. Nagle powiedział, że czuje się zupełnie uzdrowionym. Istotnie odrzucił aparat i zaczął chodzić normalnie,

bez żadnej pomocy. Czy to cud? Lekarze z Urzędu Sprawdzań nie wypowiedzieli jeszcze swego orzeczenia w tym względzie.

III. Uleczenie epilepsji.

Następujący wypadek zdarzył się 3 sierpnia ubiegłego roku. John Woodall jest ofiarą wojny. Wskutek odniesionych porażeń przez wybuch granatu w 1915 roku dostał epilepsji: miewał trzy lub cztery ataki na miesiąc. W pięć lat po wypadku, lekarze myśląc, że przyczyną cierpienia musi być jakieś obce ciało, znajdujące się we wnętrzu opon mózgowych, dokonali trepanacji czaszki, lecz napróżno. Cierpienie nie ustawało. Nie mógł wychodzić sam poza dom. Rrząd angielski wobec orzeczenia komisji lekarskiej przyznał mu od 1915 roku znaczną pensję miesięczną.

Od czasu, gdy przybył do Lourdes błagać o uleczenie cierpienia, nie miał ani jednego ataku. Tego roku przedstawił się w Urzędzie Sprawdzań, który przedłużył jeszcze czas próby przed ogłoszeniem swego wyroku.

IV. Uleczenie zapalenia mózgu.

Felicja Urrutia Belaunzawein, licząca lat 22, z Berroi Guipuscoa w Hiszpanji, dostała po przebyciu grypy we wrześniu 1924 roku zapalenia mózgu. Od tego czasu żyła jak idjotka w stanie półsennym; rzadko tylko okazywał się odblask inteligencji. Do zaciemnienia rozumu przyłączyły się także zaburzenia wzrokowe i słuchowe. Nie widziała nic prócz słabych cieni, i jasny dzień był dla niej zwykle tylko ciemną nocą. Straciła także zdolność chwytania dźwięków. Tępa umysłowo, ślepa i głucha, żyła tylko życiem czysto wegetacyjnem. Przybyła do przytułku w Lourdes 1-go czerwca; nazajutrz przyniesiono ją do groty, gdzie przyjęła Komunję św. na noszach. Zasłona ciemna, która zasłaniała jej wzrok, zniknęła nagle, i pierwszą rzeczą, jaka uderzyła jej wzrok, była wznosząca się przed nią biała i piękna statua Matki Boskiej. Usłyszała też nagle słowa modlitw i pieśni. Umysł jej zaczął wydobywać się jakby z jakiejś mgły.

Zniknął zupełnie paraliż władz umysłowych. Jest uzdrowioną. Od tej chwili życie jej poszło normalnym trybem. Wypadek ten zajął bardzo Urząd Sprawdzań, a ponieważ chora przybyła ze szpitala świeckiego Św. Sebestjana, łatwo będzie zebrać potrzebne informacje. Dochodzenia naukowo-lekarskie już się rozpoczęły i zdaje się, że już wkrótce ogłoszone zostanie orzeczenie urzędowe w sprawie tego uzdrowienia.

V. Uzdrowienie z choroby Potta.

Pani Tommasa Urtado, licząca lat 28, przybyła z ostatnią pielgrzymką Basków Hiszpańskich ze szpitala z Bilbao do Lourdes.

Uczuła, że jest uleczoną z choroby Potta, która trzymała ją w łóżku od kilku lat. Przed swoim wyjazdem była unieruchomiona w aparacie gipsowym, gdyż pomimo operacji, która odbyła się w roku ubiegłym, kość pacierzowa daleką była od uleczenia. Dozorczyni oświadczyła, że chora cierpiała bardzo w ciągu podróży i że była niezdolną się poruszyć.

W sobotę 2 czerwca podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem usiłowała uklęknąć. Od tej chwili, tego samego wieczora, chodziła zupełnie dobrze sama, chociaż jeszcze w gorsecie gipsowym.

Zesztywnienie członków i paraliż muskułów nagle zniknął. Lekarze hiszpańscy, którzy przybyli z pielgrzymką, odebrali jej gorset gipsowy. Gdy przybyła do Urzędu Sprawdzań, rozpoznano tam bliznę pozostałą po operacji i łatwość w poruszaniu i zginaniu wszystkich członków.

Zwrócono się do szpitala w Bilbao z szeregiem zapytań co do stanu zdrowia chorej przed jej wyjazdem do Lourdes. Pani Urtado może tylko dziękować Najśw. Dziewicy za łaskę uzdrowienia, którego jeszcze nie możemy zatwierdzić jako cudowne.

VI. Uzdrowienie z chronicznego cierpienia jelit.

Pani Alina de Rauw, urodzona w Brukseli w 1892 roku, dotkniętą została w młodym wieku dwiema chorobami: zaburzeniami w wydzielaniu moczu i choroby jelit. Jaki był związek między temi dolegliwościami, trudno powiedzieć. Pierwsza choroba poprawiała się od czasu do czasu, ale druga pomimo wszelkich starań lekarskich przybrała poważny, chroniczny charakter.

Chora była pierwszy raz w Lourdes w 1908 roku, nie odnosząc żadnego polepszenia w swojem zdrowiu. W 1920 roku, doktór Rosman rozpoznał obecność wielkiej narośli we wnętrznościach, która uciskając jelita stawała się przyczyną chronicznego zaburzenia. W listopadzie tego samego roku narośl ową wycięto, stan zdrowia jednak nie polepszył się. W czerwcu 1921 roku dokonał dr. Sckokaert nowego zabiegu operacyjnego w obecności dr. Rosmana i brata chorej, dr. de Rauw, ale bez żadnego rezultatu.

Od 1922 roku do 1927 chora pozostawała stale w łóżku i stan jej zdrowia pogarszał się ciągle, pomimo starannego leczenia wybitnych lekarzy, jak

prof. uniwersytetu Ide z Lovanium i dr. Gobeaux radiologa z Brukseli.

W 1925 i 1926 roku odbyła znowu dwie pielgrzymki do Lourdes. W maju 1927 roku była tam znowu w towarzystwie swego brata. W czasie pielgrzymki nie zdarzyło się nic nowego.

W czasie podróży powrotnej 7 czerwca uczuła się nagle lepiej; wszystkie bóle zniknęły, mogła się ruszać, obracać, zdawało się, że nie jest tą samą osobą. Ten stan polepszenia zdrowia utrzymuje się do dnia dzisiejszego. W trzy miesiące po tem nagłem polepszeniu dr. Rosman stwierdził, że przybyło jej na wadze 7 kg. i ku wielkiemu swemu zdziwieniu podczas badań radjowych przekonał się o zupełnem poprawieniu stanu jelit oraz o normalnem funkcjonowaniu wszystkich organów, tak, iż okazało się wyraźnie, że chora jest uzdrowiona.

P. de Brauw powróciła do Lourdes w ostatnich dniach i lekarze z Biura Sprawdzań na podstawie świadectw, wydanych przez dziesięciu lekarzy, ktorzy widzieli i badali chorą przed jej uzdrowieniem, poświadczyli, że uzdrowienie to nastąpiło nagle, bez żadnej kuracji i rekonwalescencji.

Są to cechy charakterystyczne uzdrowień w Lourdes! *(Wiadomości Katolickie).*

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

A tymczasem przygotował się do stanowczego pokonania swego zaciekłego przeciwnika. Ponieważ nie pomagały sądy, bo stadnicki drwił sobie z wyroków i dekretów — ponieważ nie załagodziły także zatargu życzliwe wysiłki obustronnych sąsiadów — przeto nie pozostawało panu Opalińskiemu nic innego, jak tylko zbrojną ręką odeprzeć te zbójeckie napady i bronić zarówno swej własności, jakoteż zagrożonego bytu swych poddanych. Zaczął tedy pan marszałek gromadzić hufce zaciężne i do rozstrzygającej gotował się walki. W roku 1610 „Djabeł stadnicki“ na czele swych hord drapieżnych wpadł znowu w dobra leżajskie i takowe straszliwie pustoszyć począł, chciał także z dymem puścić miasto Leżajsk, lecz roty marszałkowskie wyparły go na pola pod borem leżajskim i tu, nagle otoczywszy, zmusiły go do walki morderczej. „Djabeł stadnicki“ tak długo wojował... aż się dowojował. Osaczony ze wszech stron przez Opalińskiego, walczył w swej obronie, jak lew, ostatecznie jednak legł trupem, a na ten widok upadły na duchu watahy jego. Większą ich część zabrano w niewolę, mało kto zdołał zemknąć. To zwycięstwo Opalińskiego było tak stanowcze i zupełne, że cała ta okolica aż do najazdów szwedzkich, kozackich, Rakoczego, cieszyła się niezamąconym spokojem i dobrobytem.

Teraz już mógł pan marszałek Opaliński pomyśleć o nowej fundacji leżajskiej i o dopełnieniu swego ślubu. Uradowany — że się raz na zawsze pozbył gniotącej go zmory, wywdzięczał się przedewszystkiem Najświętszej Pannie Leżajskiej za swe zwycięstwo w ten sposób, że do ziemi, nadanej poprzednio zakonnikom na utrzymanie, dodał teraz prawie drugie tyle i osobistym wpływem swoim to sprawił, że już w roku następnym 1611 król Zynmunt III na to wydzielenie obszaru ze starostwa leżajskiego na rzecz zakonników zgodził się i przyzwolił, a zarazem całą tę darowiznę, jakoteż nową fundację OO. Bernardynów w Leżajsku swą mocą królewską zatwierdził.

W jakiś czas potem wziął się pan marszałek nadworny do gromadzenia materjałów pod przyszłą świątynię Najświętszej Maryi Panny Leżajskiej. Wystawił cegielnię w borze, kazał wypalać cegłę, gasić wapno, lecz najwięcej trudności miał z kamieniem potrzebnym na fundamenta, którego w tej całej okolicy daremniebyś szukał — i trzeba go było sprowadzać zdaleka. Nic dziwnego, że to wszystko opóźniało budowę, i trwały te przygotowania długo, zwłaszcza że pan marszałek pragnął i rozkazał, aby zarówno świątynia, jakoteż przyległy klasztor — dla zakonników, były gmachami monumentalnemi.

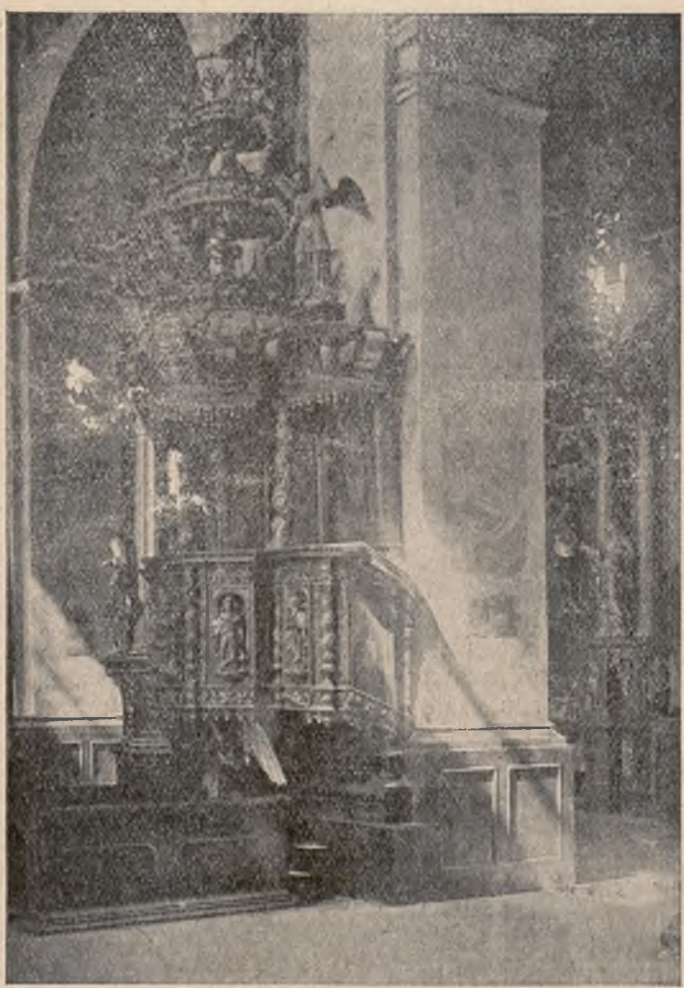
Opowiada legenda — utrzymująca się dotąd wśród ludu, której jednak stwierdzenia we współczesnych kronikach i rękopisach nie znalazłem — że kiedy architekt przybywszy na miejsce do boru, biedził się, jak wielki ma zbudować kościół? i w ktorym punkcie? gdyż teren był tu nierówny, — to za powtórnem przyjściem nazajutrz zauważył, że wyrósł tu przez noc rumianek, którego dniem przedtem wcale nie było. A co dziwniejsza: że ten rumianek rósł we wąskich, lecz dziwnie regularnych geometrycznych linjach, tworząc wyraźny szkic przyszłej budowy ogromnej świątyni. Z tego niezwykle w swych formach rosnącego rumianku miał architekt wziąć pomysł do swego wspaniałego planu obecnej świątyni. Nie wchodząc w to, czy ta opowieść ludowa jest aktualna, zaznaczyć należy, że mógł architekt odważyć się na plan tak wielki i śmiały, skoro zarówno marszałek, jakoteż dostojna małżonka jego Anna z Pilczy Pilecka, zostawili architekcie zupełnie wolną rękę co do pomysłu i planu, ten tylko jeden stawiając warunek, by wystawił świątynię jak najwspanialszą, któraby godną była nosić imię Królowej niebios — i nie czyniła ujmy imieniowi Opalińskich.

Budowę tej świątyni rozpoczęto w roku 1618 — a trwała całych lat dziesięć, bo ją ukończono dopiero w r. 1628. Wykończoną została dokładnie i gruntownie, aby istnieć mogła przez długie wieki i opowiadać następnym pokoleniom o sercach i wzniosłym umyśle tych, którzy ją wznieśli dla uwielbienia Najświętszej Panny i dla chwały narodu. Obecnie ród hojnego fundatora tego miejsca: Łukasza z Bnina Opalińskiego, który był ko-

lejno: marszałkiem nadwornym, kasztelanem poznańskim, wreszcie marszałkiem wielkim koronnym, a obok licznych starostw posiadał także starostwo leżajskie — dziś ten ród już nie istnieje, wygasł zupełnie — ale ten kościół leżajski w dalekie jeszcze wieki opowiadać będzie o wielkomyślnym fundatorze i od zapomnienia zachowa zacne imię jego.

Opis kościoła i zawartych w nim dzieł sztuki.

Już za zbliżeniem się do świątyni klasztornej w Leżajsku uderza widza z daleka wielki maje-



Artystyczna kazalnica w Leżajsku.

stat i powaga tego gmachu. Przez duży plac przedklasztorny, zasadzony szeregami drzew, dochodzi się do wysokich murów jakby fortecznych, okalających kościół, które w trzech narożnikach mają potężne baszty. W środku — między dwoma frontowemi basztami wchodzi się po schodach przez ozdobną, tak zwaną „Bramkę“ na znacznie wyżej od placu położony, lecz wyrównany dziedziniec kościelny, dookoła którego pod wspomnianemi murami od wewnątrz urządzone są podcienia z konfesjonałami. Dziedziniec ożywiają wyniosłe drzewa. Wprost wspomnianej „Bramki“ jest boczne, ale najwięcej używane wejście do kościoła, który stoi wpoprzek kościelnego dziedzińca.

Kościół — który jest zaledwie o trzy metry krótszym od kościoła Marjackiego w Krakowie — składa się z trzech równej długości naw, z których środkowa najszersza wydłuża się w prezbiterjum zakończone półkolem, a dwie nawy poboczne kończą się kaplicami. Ogromne arkady, cztery po każdej stronie, wsparte na silnych filarach, rozdzielają te nawy od siebie.

Ledwie wejdziesz do kościoła i rzucisz okiem po wyniosłych jego ścianach i sklepieniach, wnet spostrzegasz, że wszystkie ozdoby tej świątyni, a przedewszystkiem śliczne malowanie „al fresco“ — skierowane są ku uczczeniu Jezusa i Maryi. Treścią bowiem tych obrazów na ścianach są tajemnice z życia Zbawiciela i Matki Najświętszej. Malował te obrazy jakoteż cały kościół Stanisław Stroiński Lwowianin w latach od 1750 do 1752. Kształcił się on w sztuce malarskiej w Rzymie, skąd jako skończony artysta wrócił do swej polskiej ojczyzny, by na tej ziemi, co go zrodziła, zdobić świątynie Boże i szerzyć sławę polskiego malarstwa.

Przypatrzmy się teraz, jakto ta świątynia leżajska przez tego dobrego artystę pomalowaną została. Zaraz nad wielkim ołtarzem na sklepieniu jest apoteoza, czyli uwielbienie Niepokalanego Poczęcia. Wśród obłoków i aniołów widać Maryę, pełną radości i szczęścia, i chwały. U Jej stóp cztery strony świata: wschód, zachód, południe i północ, przedstawione przez cztery alegoryczne figury głoszą chwałę Jej Niepokalanego Poczęcia. Jeszcze trochę niżej jakiś zakonnik, pełen zachwytu i uwielbienia, wpatrzony jest w Maryę wzniósłszy swe ręce w górę. Jest to słynny doktor i teolog a zarazem kapłan naszego zakonu św. Franciszka: Jan Duns Scott, który pierwszy w średnich wiekach głosił tezę o Niepokalanem Poczęciu Maryi, i tej tezy był największym obrońcą i szermierzem. Pod sklepieniem przedstawieni są doktorowie Kościoła, święci: Hilary, Tomasz z Akwinu, Hieronim, Augustyn, Bonawentura i Ambroży, wszyscy w swych pismach głosili chwałę Bogarodzicy. Na ścianach prezbiterjum ponad stallami rozmieścił artysta obrazy: Narodzenia P. Jezusa, Hołd trzech królów, Ucieczkę do Egiptu, Wjazd triumfalny P. Jezusa do Jerozolimy. — Przejdźmy teraz do głównej nawy. Na sklepieniu są pomieszczone: Wniebowzięcie i Ukoronowanie Najśw. Panny, a nad łukami arkadowemi jest szereg podobnych obrazów: Przedstawienie Maryi w świątyni, Zaślubiny ze św. Józefem, Nawiedziny św. Elżbiety, Znalezienie P. Jezusa w kościele, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Wszystkie inne obrazy, pomieszczone w tej głównej nawie, są także w związku z Maryą. I tak np. widzimy tu patrjarchów i proroków, ktorzy na parę wieków wprzód przepowiadali przyjście Najśw. Dziewicy zwąc Ją: gwiazdą z Jakóba, różdżką z korzenia Jesse, nowiną wielką na ziemi, niewiastą, która ogarnie

męża,... i tym podobnie. Są tu ewangeliści, którzy opisywali zdarzenia Jej życia, są tu apostołowie, którzy mieli szczęście znać Ją i służyć Jej osobiście. A jeśli wśród tych obrazów, które ze względu na przedmiot możnaby nazwać „marjańskiemi" znajdą się dwa inne odrębne epoką i tematem, to jednak i one są w związku z Bogarodzicą, bo przedstawiają: Zjawienie się Najśw. Maryi Panny Michałkowi — i oddanie przez biskupa kluczów tej świątyni OO. Bernardynom jako stróżom tego miejsca, jakie upodobała sobie Marya. Tak więc całe malowanie kościoła skierowane jest ku uwielbieniu tych Najświętszych Istot, a z wysokich sklepień i ścian przemawiają w obrazach do twej duszy najpiękniejsze zdarzenia z życia Jezusa i Maryi. Byleś tylko chciał, a z tętnem żywej wiary w sercu patrzał na te cudne freski — to znajdziesz w nich i dla oka i dla duszy pokarm przeobfity.

Utajonemu Bogu.

Wszysto stworzenie Cię wielbi —
Jak umie Panie,
Rośliny — niosą Ci w hołdzie
Swych płatków drganie.
Słońce — Twą wielkość wysławia
Promieni złotem...
Ptaszęta czczą Cię i wielbią
Wdzięcznym świegotem.
Cała przyroda Ci dawa
Z twych darów plony:
Woń, pienia, szmery i barwy —
O Utajony!...
I ja w ofierze Ci składam,
Co mam od Ciebie,
Piosenkę — prostą a tkliwą —
O, Boski Chlebie!...

M. Friedrich Brzozowska.

NA BEATYFIKACJĘ Wandy Malczewskiej z prośbą o zdrowie dla siostry mojej: 5 zł. N. N. L. P. 5 zł.

Królowa zielna.

(Opowiadanie wiejskie)

W jasny poranek sierpniowego dnia posłał Bóg aniołów swoich na ziemię, aby oświadczyli Jezusowej Matce, iż nadszedł czas, kiedy należy jej objąć tron Królowej niebios.

Aby Najświętsza Panienka z należną okazałością wstąpiła w podwoje niebieskie, kazał Bóg zabrać aniołom na ziemię królewskie szaty: płaszcz złocisty, usiany gwiazdami z drogich kamieni, i koronę, lśniącą złotem i tysiącami klejnotów.

Z pokornem poddaniem się „służebnica Pańska" pozwoliła włożyć na się szaty królewskie. Lud zgromadzony podówczas w domu Maryi, zalewał się łzami rzewnemi na myśl, iż traci w Najświętszej Panience opiekunkę, która, mieszkając na ziemi, obcowała z ludem biednym, dzieliła jego troski, pocieszała, dodawała otuchy w ciężkich strapieniach.

Wszczął się tedy jęk nieopisany, płacz, błaganie: „Panienko Najświętsza! Matko nasza! nie opuszczaj nas, zostań tu z nami! Pustynią nam będzie ten świat, jeżeli Ciebie wśrod nas zabraknie".

Anielskie serce Maryi rozdzierał ten żal ludzi, jednak woli Ojca niebieskiego sprzeciwić się nie mogła. Wśród ciszy przepięknego poranku letniego i tłumionych łkań ludzi unieśli aniołowie na śnieżnopiórych skrzydłach ku niebu tron burzstynowy, a na nim Królowę niebios.

Płynąc w przestworzu, spojrzała Marya na ziemię i ujrzała świat ten, ktory przed chwilą opuściła, bezmiernie smutny i pusty; lud biedny, pozostały w ciężkiem strapieniu. Wezbrały łzy żalu w oczach Najświętszej Panienki, stoczyły się na ziemię i zabłysły miljonami kropel rosy. — Spadły one na pola i łąki i stał się cud: pola przedtem nagie i puste, okryły się ciężkiemi kłosami srebrzystego żyta i złotej pszenicy, a kłosy były tak pełne, że się chyliły ku ziemi. Rozradowało się tedy serce Maryi i swobodniej płynęła ku górze.

Wkrótce zaciężył Panience płaszcz królewski, zdobiony takiem mnóstwem klejnotów. Raz po raz zdejmowała ozdoby i — jak matka rozpłakane dzieci uspokaja, podając im barwne bawidełka, tak Najświętsza Panienka pełnemi rękami sypała na ziemię klejnoty, zdobiące jej płaszcz i koronę. I wtedy na ziemi nowe zaczęły się dziać cuda: gdzie padły turkusy, tam zaśmiały się w jednej chwili tysiącem modrych ocząt milsze ludziom niezabud-

ki; szafiry zajaśniały na ziemi bławatem; gdzie szmaragd upadł, roztoczył miękkie kobierce rozchodnika; ametysty okryły pagórki, przedtem nagie, wonną macierzanką; korale osiadły i zapłonęły na krzakach jarzębiny, opale rozsypały pomiędzy zbożem mnogość polnych, drobniutkich powoi białych, które mienią się barwnie, kierując ku słońcu małe główki.

I naraz zajaśniała ziemia mnóstwem ziół z kwiatów, które po dziś dzień rolnikowi, pracującemu w pocie czoła, uweselają oczy. To są cudowne dary Królowej niebios.

Z wdzięczności ku Niej w dniu Jej „wniebowzięcia“ spieszy tłumnie lud do świątyń Pańskich po wsiach i miasteczkach, a każdy niesie wiązankę z ziół i kwiatów, jako daninę dla »Królowej zielnej“. W dniu tym, rokrocznie jasnym, słonecznym, otwierają się podwoje niebios i Marya staje w majestacie królewskim, błogosławiąc ludowi swemu na ziemi. Błogosławieństwo to spływa na przyniesione do domu Bożego snopy ziół i kwiecia.

Świątynie dnia tego pełne ludu pobożnego, pełne balsamicznej woni, która kłębami wzbija się w niebiosa, jako kadzidło dziękczynne dla Maryi.

Wieczorem, gdy po zachodzie słońca uroczysta cisza zalegnie świat cały, a białe opary unoszą się nad ziemią, Marya płaszczem otula dzieci swoje do snu i kładzie chłodną swą rękę na uznojone pracą ich czoła.

Wieści ze świata katolickiego.

Apostolstwo robotników wśród towarzyszów pracy we Francji.

Na przedmieściu Paryża Clichy, które najbardziej ze wszystkich innych ośrodków uboższej ludności podlega agitacji komunistycznej, odbyło się niedawno zebranie 1200 młodych robotników i pracowników katolickich, poświęcających się apostolstwu wśród swoich towarzyszów w fabrykach i warsztatach. Jak skutecznem jest apostolstwo robotników wśród robotników, świadczy fakt, że w Clichy księżom-duszpasterzom nie udało się założyć koła młodzieży robotniczej. Ale wystarczył jeden rok działalności tak zw. „jocistów“ (Jeunesse Ouvriere Catholique-Katolicka Młodzież Robotnicza), by pozyskać grupę 70 członków. Dowodem, jak gorliwie młodzi robotnicy zajmują się swem apostolstwem, jest fakt, że raz na tydzień wieczorem o godz. 9-tej odbywają się kursy instruktorskie dla kierowników grup paryskiego związku „jocistów“. Mimo ciężkiej pracy dziennej na kursy te uczęszcza pilnie 50 młodych robotników, reprezentujących 30 sekcyj stowarzyszenia.

Katolicka Caritas

265,000 zakładów miłosierdzia – 1,420,000 łóżek – 502,000 zawodowych sił pielęgniarskich.

Według dokładnie sporządzonej statystyki zakres ktolickiej działalności charytatywnej na całym świecie wyraża się w następujących liczbach: Miłosierdzie katolików utrzymuje 15,700 zamkniętych zakładów leczniczych z 752,000 łóżek i 135,000 sił pielęgniarskich; 13,400 zakład. wychowawczych z 558,600 łóżkami, 70,600 sił pielęgniarskich; 96,300 schronisk, żłóbków i t d., które przeciętnie biorąc, obsługują codziennie 2,389,600 osób, 140,000 poradni, stacyj opiekuńczych i t. d., razem 265,400 zakładów i 1,420,000 łóżek. Dzieła katolickiego miłosierdzia zatrudniają razem 502,000 sił zawodowych, w tem 350,000 sióstr zakonnych i 32,000 braci zakonnych. Liczba katolików, poświęcających się sprawom miłosierdzia honorowo, wynosi 6,650,000. Katolicka ogólno-światowa organizacja miłosierdzia przyłączyła się do Międzynarodowego Komitetu Charytatywnego za pośrednictwem biura, którego prezydentem jest ks. prałat dr. Paweł Müller-Simonis z siedzibą w Strasburgu a vice prezydentem ks. dyrektor Kuno Joerger, Fryburg w Bryzgowji.

Akcja Katolicka i sprawa prasowa w Welehradzie w Czechosłowacji.

W dniach od 16 do 20 b. m. odbył się w Welehradzie kurs instruktorski dla duchowieństwa o prowadzeniu akcji katolickiej na parafjach.

W kursie wzięli udział księża z Czech, Słowacji i Moraw, a swą obecnością zaszczycili go biskupi Stawel z Ołomuńca i Bubnicz z Słowackiej Krainy.

Na kursie omawiano konieczność oparcia Akcji Katolickiej na apostolstwie osób świeckich, któreby współpracowały z proboszczami pod jego ścisłym kierownictwem.

Jako aktualne cele Akcji Katolickiej podano następujące: Dzieci katolickie mają uczyć się w szkołach katolickich, katolicka literatura powinna być wprowadzona do rodzin katolickich, pasterstwo w parafji rozciągnąć należy na wszystkich, nawet na tych, którzy nie uczęszczają do kościoła.

Dla wykształcenia apostołów świeckich na pierwszem miejscu należy stosować odpowiednio zorganizowane rekolekcje.

Wielką uwagę poświęcono dziennikarstwu katolickiemu, jego propagandzie, kolportażowi, oraz konieczności skoncentrowania w parafji działalności kościelnej, charytatywnej, szkolnej i socjalnej przez powoływanie do życia rad parafjalnych.

Referent spraw prasowych, ks. Prałat Jemelka, sekretarz generalny Apostolstwa śś. Cyryla i Metodego, postawił za wzór działalność i organizację polską i zagraniczną Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej K. A. P., domagając się od Ks. Ks. Biskupów wprowadzenia w życie podobnej instytucji na ziemiach czeskich.

Nawrót do starożytnej praktyki w nowoczesnem duszpasterstwie w Polsce.

Nowoczesne duszpasterstwo wraca do praktyki pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wówczas bowiem brały czynny udział w duszpasterstwie także kobiety, istniał osobny urząd diakoniski, który utrzymywano w specjalnych ceremonjach, nazywanych niewłaściwie święceniami. Potrzeby nowoczesnego duszpasterstwa kazały wznowić tę starożytną praktykę, wciągając kobietę do usług akcji duszpasterskiej jako specjalnie odpowiednią pracowniczkę w dziełach t. z. apostolstwa świeckiego. Na zachodzie, szczególnie w większych miastach, stały się t. z. pomocnice parafjalne już niezbędnym czynnikiem pracy duszpasterskiej na terenie parafji. I u nas w Polsce poczyna się te pomocnice parafjalne już wprowadzać. Brak jest jednak odpowiednio przygotowanych sił na takie stanowiska. Mając to na względzie, przewiduje Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu specjalne kształcenie przyszłych pomocnic parafjalnych na swym kursie dwuletnim pracy społecznej, który otwiera w październiku r. b. Bliższe informacje o kursie tym podaje prospekt, który można otrzymac za nadesłaniem znaczka pocztowego w Sekretarjacie Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, Podgórna 12 b.

Msze szatańskie w Rosji sowieckiej.

Jak podaje »Allgemeine Rundschau« (Nr. 30 z 28. VII. 1928), do czasopisma »Tag« (Nr. 177) niejaki E. v. Ungern-Sternberg pisze z syberyjskiej miejscowości kąpielowej Ussolje pod Irkuckiem co następuje: Stara cerkiew drewniana z pozłacanemi kopułami jest zamknięta, a pop, który obciął sobie długą brodę, zbliżając się do niej, zgina się pokornie w kabłąk, by nie popaść w niebezpieczne podejrzenie, że ciągle jeszcze chce szerzyć »opium« wśród oświeconego ludu. W cerkwi działa obecnie klub bezbożników, którzy Boga ogłosili za zdetronizowanego jako szalbierza i burżuja i którzy zagadkę ludzkości rozwiązują z pychą ignograntów, a w słuchaczach budzą pierwotne instynkty Azjatów. Wykorzenia się tam systematycznie nieuświadomionych i maluczkich, a w rezultacie umacnia się ich w niepohamowanej głupocie. W Ussolje niema już Boga, Pocieszyciela uciśnionych; etyczna potrzeba zwycięskiego proletarjatu winna znajdować całkowite zespokojenie jedynie w entuzjaźmie rewulucyjnym. Dlatego szatan, choćby tylko jako symbol, czczony jest jako ojciec wszystkich rewolucjonistów. Mają być odprawiane, przynajmniej w Irkucku, prawdziwe msze szatańskie, rekrutujące się z byłych piękności kabaretowych. Szczególnie miała się odznaczyć przy tych czarnych mszach niejaka Irena Heinzel z Odesy, która wywiera swym orgjastycznym patosem głębokie wrażenie. Pewien renegat ze stanu kapłańskiego śpiewa przy blasku świec przed jej nagością bluźniercze formuły modlitewne i składa hołd majestatowi ciemności. Tam, gdzie znajduje się ołtarz, stoi złamany krucyfiks z głową Zbawiciela, zwróconą na dół, obok krzyża dzbanek, napełniony krwią czarnego kozła, do które: dodane są krople krwi ludzkiej, a dalej odcięty kawał skóry z szerścią z czarnego kota. Perwersyjność tego rytuału zjednywa wierze w szatana pewnych ludzi z półinteligencji, którzy w niewolnictwie codziennego życia tęsknią do łaskoczących nerwy wrażeń«.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody

Imci Pana Jura Bendońskiego.

33 POWIEŚĆ.

— Miarkuj się jegomość, kościół zawdy nienaruszalnem asylum jest i kto się do niego schroni, to, jakoby się na łono Pana Jezusowe schronił, choćby on żyd był aboli cygan.

— Podwórze proboszczowskie, toć nie kościół żaden! Brać go i na rynek!

Aleć Jur właśnie ze stajni wyszedł i z krucicą gotową do strzału, szedł ku ludziom starościńskim. Głuchy bunt w nim wrzał, litość, gniew, czarne oczy gorzały, do krwi zacięły usta.

Pan Podkowiński runął ku niemu z bykowcem podniesionym, czerwony, straszny!

— Tuś mi draniu, sędzio, pomocniku!

— Miarkuj się waść!

Pan Podkowiński spojrzał i nagle stało się coś niespodziewenego, spojrzawszy z bliska w młodą, groźną, śmiałą twarz Jura, pan starosta żachnął się w tył, harap wypuścił i wybałuszywszy oczy zgiął się w pokłonie.

Kobieta za płotem, odgięła się w tył i kamień przygotowała do rzutu, aleć ujrzawszy pochyloną głowę starosty, opuściła rękę, myśląc z uciechą wielką: krew go zalała, ani chybi.

Starościńscy ludzie spojrzeli po sobie, jakby w lęku, czy się panu Podkowińskiemu co w mózgu z nagłej irytacji nie popsuło. Ksiądz Sędziwój mimowiednie zaciekawiony krok bliżej podszedł.

A pan Podkowiński jąkał się, zachłystując gniewem:

— Jaśnie wielmożny kasztelanie, we własnej osobie, tysiąc krotnie o przebaczenie proszę, któż mógł pomyśleć, że to wasza dostojność.

Jur się spostrzegł, przypomniało mu się podobieństwo i uśmiech na ustach drgnął.

— Przywidziało się waści.

— Miałem szczęście widzieć jaśnie wielwożnego kasztelanica łońskiego roku, gdy z księciem bisku-

„Abyś nieprzyjaciół Kościoła św. poniżyć raczył, wysłuchaj nas, Panie!“

Cała Polska nasza wzdłuż i wszerz ma pieśń wspaniałą, a znana wszystkim: „Święty Boże!“ Z pewnością niejeden z nas doznał przeogromnego uczucia radości — wprost serce się rozszerzało z rozrzewnienia, gdy się słyszało cały kościół śpiewający: „Święty Boże!“

Szczególnie pamiętam z młodych lat wiejskie kościoły, gdy to niedziela — w chatach pustki — cisza wszędzie, wszyscy prawie w kościele; tylko staruszkowie zostali — ale i ci przesuwają w palcach paciorki różańca św. — dalej pozą chatami pastuszek pilnuje bydła — i te ptaszki świergotają wesoło, ciesząc się słoneczkiem Bożem.

Wtem organ w kościele zagrzmiał ze śpiewem ludu: „Święty Boże“. Zdaje się, że mury drżą; śpiew rozlega się — daleko — potężne tony głosu ludu dochodzą aż do pobliskiego lasu, skąd echem się odbijają. Serce rośnie — ta potęga śpiewu ludu, to wołanie do Boga wyciska łzy radości i ufność, że Bóg mocny a nieśmiertelny wysłucha nas z pewnością i uchroni od powietrza głodu, ognia i wojny, od nagłej a niespodziewanej śmierci.

Ale wówczas była też troska i o ochronę Kościoła św. przed wrogami. Wszak — jeśli należy się do jakiego świeckiego stowarzyszenia, dba się o jego rozwój; to co mówić o Kościele św. kat., o tej instytucji, w której mamy czcić Stwórcę i Pana naszego jawnie, publicznie — tej instytucji, która zapewnia nam szczęście pełne i to nie krótkie, ale wieczne.

Dlatego — pomimo, że wówczas Kościół św. cieszył się względnym spokojem — przecież katolicy bali się każdego, choćby pojedynczego wroga kościoła św. i prosili mocno: „Abyś nieprzyjaciół Kościoła św. poniżyć raczył, wysłuchaj nas, Panie!

Dzisiaj natomiast — nietylko — że nie wszędzie i nie każdej niedzieli śpiewają wogóle tę wspaniałą pieśń „Święty Boże“, to już **stale opuszczają prośbę: „Abyś nieprzyjaciół Kościoła św. poniżyć raczył..i.**

Tak jest w Krakowie...

Czyja w tem wina? *K. K.*

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch—a.

Wenus.

Planeta ta nosi nazwę bogini piękności, gdyż istotnie po słońcu i księżycu jest najpiękniejszą ozdobą nieba. W czasie największego jej blasku przewyższa ona 52 razy jasność gwiazdy Wegi, a 15 razy blask najpiękniejszej gwiazdy całego nieba — Syrjusza.

Wega — jak wiemy — jest to gwiazda, do której słońce z ziemią i planetami wciąż szybuje, Syrjusz zaś jest najwspanialszą gwiazdą na niebie 3–4 razy większą od naszego słońca.

Jak jest silny blask planety Wenus, świadczy to, że przedmioty, oświetlone tylko jej światłem, rzucają cień, chociaż bardzo słaby, ale dosyć często bywa widziany.

Wenus jest to ta prześliczna jutrzenka, która poprzedza wschód słońca, rzucając na wszystkie strony wspaniały czerwony blask. Świeci ona

---

pem na łowach u nas gościł i zapamiętałem sobie szlachetną personę.

— Jak waść zapamiętał..

— Trudno nie zapamiętać tak szlachetnego oblicza.

— Kurjer jestem księcia biskupa Andrzeja z Bnina Opalińskiego, a waść się w personie pomylił. Cygana odstrzeliłem, bo mi go było żal, młody wisiał tak długo. A za jedną świnię trzy żywoty ludzkie brać, toć o pomstę do Boga woła.

— Świnia była karmna i wartała ze dwie grzywny. — Sumitował się starosta. — Rozmaite bywają fantazje pańskie, ale co wiem, to wiem, że w osobie kurjera mam szczęście jaśnie wielmożnego kasztelanica witać.

— A no to mnie witaj. — Pomyślał Jur i nie zważając już na starostę ku proboszczówce szedł. Przy cyganie się zatrzymał, jego młody głos drgnął akcentem prośby.

— Puść go waść, karę odebrał większą, niż zasłużył. Przez tyle godzin śmierci w oczy patrzeć, toć gorsza od śmierci samej.

— Jaśnie wielmożnego kasztelanica słowo, toć dla mnie rozkaz. Zabieraj się stąd, obwiesiu jeden, i.. niech ci moją krzywdę Bóg odpuści.

Cygan siadł, jego błędne oczy zatrzymały się na czerwonej, cholerycznej twarzy starosty.

A jegomości niech Bóg mojej nie odpuści.. Język mu się jeszcze w ustach obracał z trudem i słowa padały ciężko, jak kamienie.

Starosta z czerwonego stał się fijoletowy, bezwiednie prawie za pasem bykowca szukał, ale bykowiec został wedle stajni, w błocie podwórza, więc jeno wąsa szarpał i dławił się złością.

— Na miły Bóg, krew mnie zaleje, bez to podłe, cygańskie nasienie. Żeby nie łaskawość wielmożnego kasztelanica, dyndałbyś ty, czarci synu.

Przez pachołków starościńskich przewinęła się kobieta, smagła jej ręka oplotła dłoń cygana.

— Chodź, Tumry. *C. d. n.*

zrana od 4 do 5 godzin, zanim promienie słoneczne nie otulą ją i porwą za sobą w przepysznej wędrówce słonecznej po firmamencie niebieskim. Nieraz można ją widzieć jako jasną gwiazdę wpobliżu słońca nawet w dzień.

Wenus jest to ta jutrzenka, o której tak często nasze pieśni wspominają, a która jeszcze częściej bywa symbolem najpiękniejszych ideałów i czynów.

Planeta Wenus jest tą samą gwiazdą wieczorną, która zapala się po zachodzie słońca nad horyzontem, jak prześliczna czerwona świeca na tle wieczornego zmierzchu — i świeci nieraz od 4 do 5 godzin, zanim nie zniknie.

Nie wszyscy o tem wiedzą, że gwiazda wieczorna i jutrzenka jest to ta sama planeta Wenus.

Ponieważ Wenus krąży wpobliżu słońca, dlatego stale towarzyszy mu w jego nieskończonej wędrówce. Gdy się znajduje w swym biegu naokoło słońca po stronie zachodniej — wówczas widzimy ją jako czerwoną gwiazdę wieczorną, gdyż słońce wcześniej od niej się skrywa za horyzont — ona zaś jeszcze pewien czas jest widzialną. A gdy biegnie po stronie wschodniej słońca — wówczas wyprzedza wschód jego — i świeci czerwonym blaskiem.

Wenus krąży naokoło słońca na drugiem miejscu w odległości 108 miljonów kilometrów od niego. Zatacza ona znacznie mniejsze koło i o wiele szybiej leci, niż ziemia — dlatego obiega słońce dookoła w ciągu 224 dni naszych. Rok więc na planecie Wenus jest krótszy, aniżeli na ziemi.

Ziemia nasza biegnie naokoło słońca na trzeciem miejscu, z czego widzimy, że Wenus jest najbliższą naszą sąsiadką. I rzecywiście, gdy Wenus biegnie dookoła słońca po tej samej jego stronie, po której odbywa swój lot nasza ziemia — wówczas odległość jej od ziemi jest niewielka, bo tylko 41 miljonów kilometrów. Natomiast gdy Wenus się znajdzie z drugiej strony słońca — wówczas oddala się od ziemi aż o 258 miljon. kilom.

Ponieważ Wenus szybciej leci i mniejsze koło zatacza od ziemi, dlatego stale ją wyprzedza w swym biegu, co jest przyczyną, że często się znajduje z drugiej strony słońca. Od ziemi do słońca jest 150 miljonów kilometrów, a gdy Wenus się znajduje po drugiej jego stronie w odległości 108 miljonów kilometr. — więc od ziemi do Wenus wówczas odległość równa się 150 miljonów kilometr. i 108 miljon. kilom. — razem 258 miljon. kilometrów.

Pod względem wielkości Wenus jest prawie taka sama, jak ziemia — średnica jej bowiem jest tylko o 39 kilom. krótsza od średnicy ziemskiej, czyli jest cieńsza od ziemi o tyleż kilom.

W porównaniu z jej objętością ta różnica nie ma prawie żadnego znaczenia.

Masa jej jest nieco mniejsza, niż ziemi, co jest przyczyną, że siła przyciągania planety Wenus też jest trochę mniejsza. Kilogram nasz na niej waży tylko 791 gramów.



Merkury. Wenus. Ziemia. Mars. — Rycina z książki Ks. Moreux: „Tajemnica bytu“.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Wenus posiada atmosferę, czyli powietrze, i to znacznie gęstszą, niż ziemia. Dlatego ciśnienie powietrza na niej jest większe, niż na ziemi.

Pod względem białości planeta Wenus niewiele się różni od świeżo spadłego śniegu. Można więc nazwać ją śnieżno-białą. Nie jest to oczywiście śnieg, gdyż temperatura tam jest 2 razy większa od temperatury ziemskiej, znajduje się bowiem ona o 41 miljonów kilom. bliżej od słońca, aniżeli ziemia, co jest przyczyną, że słońce 2 razy silniej ją ogrzewa. Wysoka temperatura nie pozwala, ażeby śnieg na niej leżał.

Inaczej tego nie można wytłumaczyć, jak tylko tem, że unoszą się nad nią gęste chmury, które zdaleka wyglądają, jak świeży, puszysty śnieg.

Chmury te są tak gęste, że zupełnie zasłaniają powierzchnię tej planety. To jest przyczyną, że prawie nic na niej nie widzimy, prócz białych chmur. O ile istnieją tam istoty rozumne, to z powodu tych chmur zapewne nigdy nie widzą ani słońca, ani też nieba gwiaździstego.

Chmury, zasłaniając powierzchnię Wenus, przeszkadzają w jej obserwacji. Nie można więc z pewnością powiedzieć, jak szybko ona się obraca dookoła swej osi.

Chmury, które w tak wielkiej ilości się unoszą w atmosferze Wenus, świadczą, że zachodzi tam zmiana dnia i nocy, jak na kuli ziemskiej.

Niewiele się różni ona od naszej ziemi. Chociaż temperatura na niej jest dwa razy większa, aniżeli na ziemi, to znowuż wielka obfitość wilgoci łagodzi zbyt wysoką temperaturę. Bardzo gęste chmury i gęstsza atmosfera od naszej tyle pochłaniają promieni słonecznych, że prawdopodobnie nie jest tam tak wysoka temperatura, któraby tamowała rozwój życia roślinnego, zwierzęcego i istot rozumnych.

Wysoka temperatura i wielka obfitość chmur przyczynia się do wielkich i częstych deszczów, dzięki czemu powstały tam prawdopodobnie olbrzymie oceany, morza, jeziora, rzeki i bagna. Duża obfitość wilgoci i wysoka temperatura zwykle sprzyjają do rozwoju bujnej roślinności, to też prawdopodobnie rosną tam tak wielkie drzewa i trawy, jak na kuli ziemskiej w owych okresach, gdy jeszcze panowała temperatura znacznie wyższa od dzisiejszej.

Nie możemy twierdzić z pewnością, że istnieją tam zwierzęta i istoty rozumne, jednak jest to rzeczą możliwą, gdyż wszystko sprzyja dla rozwoju życia roślinnego, zwierzęcego i istot rozumnych.

Gdyby ludzie posiadali samoloty, któreby szybowały z szybkością 30 kilom. na sekundę — 108.000 na godzinę — to podróż na planetę Wenus trwałaby tylko 2 tygodnie, gdy ona się znajduje w swym locie po tej samej stronie słońca, po której biegnie ziemia. Jak już wspominałem, Wenus wówczas leci w odległości od ziemi 41 miljonów kilom.

Byłby to bajecznie piękny i bogaty nowy świat dla mieszkańców kuli ziemskiej.

Chodzi tylko o to, ażeby genjusz ludzki wynalazł takie somoloty, któreby leciały z szybkością 108 tysięcy kilom. na godzinę i mogły się utrzymywać w przestrzeni, gdzie niema powietrza.

Jeśli Bóg dopomógł wynaleźć ludziom sposób mówienia z jednego końca ziemi na drugi bez drutu z błyskawiczną szybkością, to może dopomóc wynaleźć tak cudowny samolot, który będzie latał z zawrotną szybkością w przestrzeniach międzyplanetarnych.

Któż z ludzi przed stu laty przypuszczał, że będą ludzie latali w powietrzu na samolotach. Niektórzy uczeni twierdzili, że to jest rzeczą niemożliwą, by człowiek mógł latać w powietrzu.

Może nastąpić czas, że ludzie będą latali na planetę Wenus, jak dziś latają nad ziemią.

CENNA KSIĄŻKA.

Święty Augustyn o Żydach.

Napisał X. Dr. Jan Czuj.

Rozprawka, obejmująca 60 stron druku w dużej okładce, podzielona jest na 4 rozdziały., zawierające: I. stosunek Żydów do idei mesjańskiej, II. stosunek Żydów do Chrystusa, III. skutki niewdzięczności Żydów i IV. kwestję nawrócenia i zbawienia Żydów.

Główna jej treść: Żydzi pierwsi z ludzi otrzymali od Pana Boga prawo – przykazania i przepisy religji prawdziwej, objawionej — i na tej podstawie uważają się za „wybranych“ z pośród narodów. Niestety — uniesieni pychą i zarozumiałością z tego powodu — nie wgłębili się w ducha otrzymanego prawa i przykazań Bożych — ale trzymali się tylko ich martwej litery. Nie zrozumieli swego kulturalnego posłannictwa wśród narodów pogańskich, uważając się od nich za coś lepszego. Do utrzymania swego „wybranego“ stanowiska w świecie trzeba im było ziemskiego szczęścia: sławy — majątku i władzy. O to się więc tylko modlili do Boga — i tylko o tyle byli wiernymi Jego przykazaniom, zresztą byli obojętnymi na nie — wymijali je — przekręcali i naginali do swoich korzyści — a nawet zaczęli je deptać, hołdując wszelakim pożądliwościom — krzywdząc na każdym kroku swoich bliźnich, powodując się zemstą i nienawiścią swego „kamiennego serca“. Toteż Pan Bóg odwrócił się od nich — zaczął ich karać, by się upamiętali. Oni zaczęli Mu bluźnić i żalić się na niego. Pan Bóg widząc ich głupotę — zesłał im Proroków, którzyby ich ze złej drogi nawrócili — a nawet obiecał im zesłać Mesjasza — Zbawiciela ludzkości. Żydzi w swoim zaślepieniu tej obietnicy Bożej nie zrozumieli — ale spodziewali się jakiegoś Mesjasza — króla żydowskiego, któryby tylko ich samych uszczęśliwił tu na ziemi — dając im pod moc wszystkie narody świata i ich

skarby. I gdy między nich stąpił z nieba Syn Boży — jako przyobiecany Mesjasz — Zbawiciel ludzkości — ukrzyżowali go w swej zapamiętałości. Wtedy przebrała się miarka cierpliwości — i Pan Bog ukarał, Żydów, odbierając im ich własną ojczyznę i skazujac na wieczną tułaczkę po świecie — pogrążając ich w ich błędach i pogańskich pożądliwościach ziemskiej sławy — skarbów i władzy — w oczekiwaniu ich ziemskiego Masjasza. Odwrócił się od nich — nie słucha ich modłów, raniących jego ucho. Przebaczy im dopiero wtedy, gdy poznają swoje błędy i wyprą się ich na zawsze — gdy zagłębią się w poznanie prawa — przykazań i przepisów Bożych, które u siebie posiadają i dotąd ich nie chcą zrozumieć — gdy przeproszą swoich Proroków i uznają prawdę ich słów — gdy wreszcie porzucą niewolniczą bojaźń („timorem servilem“) wobec Boga i Jego Syna, którego z bojaźni zamordowali, a zaczną ich Obu kochać prawdziwą miłością synowską („amore filiali“) — jako wierzący synowie Kościoła Chrystusowego. To nastąpi — ale dopiero w „ostatnim czasie“ przed przyjściem Zbawiciela na sąd ostateczny. Wtedy za sprawą Eljasza, który według zapowiedzi Chrystusa „przyjdzie i naprawi wszystko“ — i przyjdą wszyscy do Chrystusowego Kościoła. Do tego jednak czasu trwać będą Żydzi w opłakanym stanie zaślepienia i „zwierzałego zabobonu“.

Rozprawka powyższa jest napisana gładko i przejrzyście — z wielką znajomością pism św. Augustyna, przytoczonych w niej na końcu w osobnym opisie. Przedstawia nam doskonale duszę i charakter narodu żydowskiego, obciążonego grzechem pierworodnym bezgranicznej pychy i zarozumiałości nawet wobec samego Boga — a zarazem najpiękniejszy przykład wychowania narodów, dany przez samego Stwórcę.

Każdy naród niewierny Bogu — swej religji objawionej — musi przejść te same koleje, jakie przeszedł i dotąd przechodzi naród żydowski, aby się oczyścić i stać się zdolnym do życia społecznego i państwowo-twórczego. I my Polacy możemy z tragedji, jaką Żydzi przed naszemi oczyma odgrywają — bardzo wiele skorzystać.

Ludwik Młynek.

Prośba o książki.

Towarzystwo Sportowe „Unja“, które istnieje w Oświęcimiu Barakach już 7-my rok, i skupia koło siebie młodzież uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego, okolicznych wsi i miasta, zwraca się z prośbą do P. T. Społeczeństwa o książki dla tutejszej bibljoteki, gdyż wobec dziejowej chwili, współpraca wszystkich obywateli jest bardzo pożądana i wzniosła, jeśli idzie o tężyznę ducha i woli przyszłych obrońców Ojczyzny. — Praca Towarzystwa jest znaną. — Już od swego istnienia wychowuje ona młodzież fizycznie i duchowo, czego dowodem są sekcje: piłki nożnej, koszykówka, śpiewacka, teatralna i odczytowo-bibljot.

Książki prosimy przesyłać na następujący adres: Tow. Sport. „Unja“ w Oświęcimiu III. na ręce p. Sekretarza Stanisława Gieruszczaka.

Za Tow. Sport. „Unja“

Sekretarz: *Stanisław Gieruszczak.* Prezes: *Jan Macek.*

MAŃKUT.

— Proszę wziąć tę filiżankę, a przynieść mi taką, która ma uszko po lewej stronie, gdyż ja jestem mańkut!



Polska mocarstwem.

Anglja — najpotężniejsze państwo świata dzisiejszego — nadała swemu przedstawicielowi w Warszawie tytuł ambasadora, a Polskę będzie zastępował w Londynie też ambasador, a nie poseł, jak dotąd. W zwyczajach dyplomatycznych tak się już oddawna ustaliło, że ambasaodrów mają tylko mocarstwa, mniejsze zaś państwa mają posłów.

Pan prezydent w Wielkopolsce.

Pan prezydent Mościcki bawił w Wielkopolsce, gdzie witano go — zwłaszcza w Poznaniu i w Bydgoszczy — bardzo gorąco.

Zaostrzenie polityczne w Jugosławji.

Po strzałach w sejmie i zabiciu dwóch posłów chorwackich, Jugosławja popadła w bardzo niebezpieczną chorobę polityczną. 78 posłów chorwackich pod przywództwem rannego w sejmie Stefana Radicza ogłosiło bojkot Belgradu. Król Aleksander, chcąc umożliwić przyjście do zgody i do poruzumienia, powierzył zadanie utworzenia nowego rządu X. Koroszecowi, przywódcy kat. partji ludowej wśród Słowieńców .Ks. Koroszec rząd utworzył, ale bez Chorwatów. W chwili, gdy nowy rząd przedstawił się semjowi w Belgradzie, posłowie chorwaccy zebrali się w Zagrzebie i tam uchwalili, że przyjętych przez sejm belgradzki ustaw nie przyjmą. Partja Radicza puszcza pogłoski o zupełnem oddzieleniu Chorwacji od Serbji. Ks. Koroszec podjął się ciężkiego i wielkiego zadania. Oprócz Niemców i Madziarów cały świat mu życzy, by jak najprędzej zagoił rany — Jugosławji.

Gen. Nobile.

Z gen. Nobile brał udział w wyprawie czeski uczony Dr. Behounek. Miał on w Pradze odczyt o swoich przeżyciach po katastrofie.

Katastrofa — mówił Dr. Behounek — spotkała „Italję“ dokładnie 25 maja o 9 minut 33. Poczuliśmy nagle, że tylna część statku opada. Właśnie w tej chwili przytomność umysłu generała Nobile objawiła się w całej pełni. On jeden powstrzymał panikę, tak, że wszyscy pozostali na swoich stanowiskach. Cóż się stało? Oto w tylnej części powłoki balonowej powstała szpara, przez którą gaz uchodził. Okręt musiał zatem opaść.

Przy opadaniu na wały lodowe Nobile złamał rękę i nogę. Żywności mieliśmy niedużo, gdyż znaczną część konserw musieliśmy wyrzucić, aby ulżyć balonowi. Dzienna porcja składała się z 300—500 gramów mięsa niedźwiedziego, z czekolady i pemikanu. To nie było zupełnie wystarczające wobec wielkiego chłodu. Nobile prosił nas, abyśmy go pozostawili jego losowi i dbali wyłącznie o siebie. Odrzuciliśmy tę propozycję, gdyż pozostawienie Nobilego i Ceccionego byłoby dla nich wyrokiem śmierci. Wkońcu jednak musieliśmy podzielić się na grupy. Ja pozostałem przy Nobile z jednym z oficerów i z telegrafistą.

Gdy Lundborgh nadleciał, sądziliśmy, że nadeszła chwila wybawienia. My wszyscy żądaliśmy, aby uratował najpierw Nobilego, który był ciężko chory. Przy jego odlocie panował pomiędzy nami najserdeczniejszy stosunek. Lundborgh miał od swego rządu ścisłe polecenie, aby najpierw odtransportować Nobilego. Zresztą teraz nie kapitan opuszcza ostatni okręt — ale telegrafista, którego obecność niezbędna jest do końca.

Zarzucenie Nobilemu tchórzostwa jest niegodziwością. A jeżeli chodzi o stronę techniczną, to jest on jednym z najlepszych znawców żeglugi powietrznej, jest także wybornym i niestrudzonym sternikiem. Nie ponosi on też żadnej winy w katastrofie, która została spowodowana przez siły natury.

Marjawici na ratuszu miejskim w Warszawie.

Marjawici, po zawarciu unji z Hodurowcami, zabrali się do agitacji w Warszawie, przyczem doznają w niej poparcia ze strony socjalistów.

Prezes Rady Miejskiej, p. Jaworowski, oddał marjawitom bezpłatnie salę ratuszową na „wieczór poezji i pieśni“, wykonany przez dzieci z internatu w Płocku.

Oddanie sali ratuszowej — w której odbywają się obchody państwowe i narodowe — na cele propagandy skompromitowanej sekty wywołało w mieście ogólne zgorszenie.

Socjaliści gdzie tylko mogą zwalczają Kościół katolicki i szkodzą mu.

Sportowe zawody wszechświatowe.

W stolicy Holandji w Amsterdamie odbywają się tak zw. igrzyska olimpijskie, czyli zawody sportowe całego świata. Dotąd uzyskała Polska dwa pierwsze miejsca: poeta Kazimierz Wierzbiński za wiersze o sporcie i p. Konopacka za rzut dyskiem, który rzuciła na 39.62 metrów bijąc swój własny rekord światowy o 44 cm. Bardzo pocieszającem jest zwycięstwo Wierzbińskiego, bo jego wiersze oceniano nie z oryginału, lecz z przekładu niemieckiego. W malarstwie nasz artysta Skoczylas zdobył trzecie miejsce.

Dzięki Bogu i za to! *Wujaszek*

Zakład Pogrzebowy „Aeternitas“

Kraków, ul. Mikołajska l. 14. Tel. Nr. 40-47.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych — czyniąc dla mniej zamożnych wielkie ustępstwa udziela kredytu. Podejmuje się przewozu zwłok i ekshumacyj do wszystkich krajów. Posiada na składzie wielki wybór trumien oraz wieńców sztucznych i metalowych. Telefon Nr. 40-47.

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE

ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW

SKA Z OGR. ODP.

w Krakowie, Rynek Gł. 9, pasaż Bielaka, zawiadamia Przewielebne Duchowieństwo, że wykonywa sutanny od zł. 120.

Lokal otwarty bez przerwy od 7-ej — 8-ej wiecz. Materjały, birety doborowe na składzie. Ulgi w spłatach.



INSTRUMENTA MUZYCZNE

I NAPRAWA TYCHŻE

J. A. NIKIEL

KRAKOW, UL. SZEWSKA 2.

1902 25 LAT 1927

PIEKARNIA

STANISŁAWA DŁUGOSZEWSKIEGO

Kraków, ul. T. Kościuszki l. 20.

Poleca:

Pieczywo zwyczajne, wiedeńskie, oraz luksusowe na mleku, świeżem maśle i cukrze. Chleb żytni, pszeniczny, razowy i żytnio-razowy. — Na święta specjalne

strucle cukrowo-maślane

oraz czystą „Bułkę tartą“ zawsze sporządzoną tylko z bułek i rożków, bez domieszki chleba.

Obrazki Świętych Pańskich

medale Sodalicyjne, różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki itp. poleca po cenach najniższycų

Alfred Machnicki

w Krakowie ul. Mikołajska l. 5.

T. H. REIM

SPOŁDZ. Z OGR. ODPOW.



KRAKÓW, RYNEK 37, tel. 0020

polecają:

Przybory do rybołówstwa,

Leżaki, hamaki, stołeczki polowe, rakiety, piłki, piłki nożne, knotki do lamp wiecznych, oliwę do świecenia, kadzidło kościelne.

MAGAZYN MEBLI

Urządzenia sypialń, jadalń, salonów i gabinetów, oraz pojedyncze meble poleca

Spółka Stolarzy, Kraków, Św. Tomasza 31

Dla Czytelników „Dzwonu Niedz.“ dogodne spłaty.

SZATY LITURGICZNE

adamaszki, brokaty w wielkim wyborze najtaniej nabyć można w firmie

Fr. Kopaczyński i Ska

w Krakowie, ul. Bracka 2.

(Najstarsza pracownia dla sztuki kościelnej).

Stylowe wyroby kościelne w srebrze i bronzie na składzie.

A. GRALEWSKI i Sp.

Rok założ. 1806

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

Skład i handel win w Krakowie, ul. Bracka 11.

Poleca **Wina Mszalne** węgierskie hegyel. samorod., Tokajskie Wytrawne i putowe starsze, Francuskie białe i czerwone, Koniaki krajowe i francuskie.

Wina węgierskie hegyel. samorcd. mszalne wysyłamy w beczkach, antałkach, dymionach i flaszkach. Koniak krajowy w dymionach i flaszkach.

Fortepiany, Pianina i Fisharmonje

poleca na korzystnych warunkach nowe i używane

Najstarszy Skład Fortepianów

Wł. Bołoński, (Z. Raba Nast.)

w Krakowie, Rynek gł. 34, Pałac Spiski

Rok założenia 1880. Nr. telefonu 465.

Rozszerzajcie Dzwon Niedzieiny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa. zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.